

# **POMPA FUNEBRIS (TROCHĘ PŁOTECZEK O POGRZEBACH)**

„Zmarli moi, nie opuszczajcie mnie!  
Tylko przy waszej śmierci bliski jestem życia”

(Kazimierz Wierzyński, *Do moich zmarłych*)

**Kojmeterjon** znaczy „sypialnia”. Terminem tym określali Grecy miejsce grzebania zmarłych, stąd pochodzi łacińskie *cemeterium* i jeden krok do swojskiego – cmentarza. Nawet tak spokojne miejsce, stanowiące *asylum* we wszystkich chyba kulturach, w okresie powojennym było areną starcia władz komunistycznych z Kościołem.

Cmentarz katolicki i cały kościelny obrządek pogrzebowy budził we władzach Polski Ludowej uczucia dwojakie. W sposób widoczny kłócił się z raczkującą obrzędowością „laicką” (która zresztą nigdy nie wyszła poza stadium prób i eksperymentów). Świadczył jednocześnie o wyobcowaniu „przywódców narodu” i „awangardy klasy robotniczej” z narodowej kultury, w którą od tysiąclecia wpisana była chrześcijańska religijność i jej obrzędy, od kołtyki po deskę grobową.

W czasach stalinowskich religijne atrybuty śmierci częstokroć były przydatne władzy państwowej, aczkolwiek z przyczyn najzupełniej areligijnych. W latach 1944–1947 komuniści nader chętnie korzystali z pomocy duchowieństwa w uświetnianiu wszelkich masowych imprez, starając się uwiarygodnić wobec polskiego społeczeństwa. Jednak zdecydowana postawa hierarchii uciniała te polityczne umizgi. Zdarzały się niemniej głośnie przypadki publicznej symbiozy władzy świeckiej i duchownej. Kiedy 1 kwietnia (!) 1947 r. urządzono z wielką pompą pogrzeb zamordowanego cztery dni wcześniej gen. „Waltera” (Karola Świerczewskiego, członka KC PPR, weterana wojny hiszpańskiej), egzekwie w Centralnym Domu Żołnierza odprawił w obecności prezydenta Bolesława Bieruta generalny dziekan WP ks. Stanisław Warchałowski. W kondukcje za trumną komunisty kroczyli księża, a jak donosiła prasa rządowa nad ulicą „unosił się cichy szept modlitwy”. Tymczasem ta prawdziwa, warszawska ulica komentowała całą szopkę następująco: „Za dużo sztandarów, za mało trumien”.

W specyficzny sposób duchowieństwo katolickie uczciło pogrzeb Józefa Stalina 9 marca 1953 r. Już kilka dni wcześniej urzędnicy wyznaniowi zarządzili we wszystkich diecezjach, by w dniu pogrzebu w każdym kościele o wyznaczonej porze biły dzwony i sygnaturki. Niemal do ostatniej chwili „wyznaniowcy” nerwowo sprawdzali, czy polecenie wszędzie dotarło, a proboszczowie zdawali sprawozdania, czy mają odpowiedni „sprzęt” na dzwonicach. Prymas Stefan Wyszyński komentował te zabiegi następująco: „Zajęliśmy stanowisko – nie przeszkadzać. [...] Ostatecznie jest to dowód, że nawet marszałkowi Stalinowi jakieś urzą-

dzenia kościelne są potrzebne”. Nakaz bicia w dzwony w dniu pogrzebu Generalissimusa należy uznać za przejaw myślenia magicznego komunistów, ewentualnie za implant z wschodniej granicy, gdzie ubezwłasnowolniona Cerkiew identyfikowała się z aparatem państwowym i podobne akty gorliwości religijnej nie budziły zdziwienia.

31 stycznia 1959 r. ukazała się ustawa o cmentarzach i chowaniu zmarłych, regulująca dość szczegółowo kwestie pochówków. Zarząd i utrzymanie cmentarzy wyznaniowych pozostawiono w gestii Kościołów (związków wyznaniowych) – przede wszystkim dotyczyło to parafialnych cmentarzy katolickich. Wątpliwości nie budził również przepis mówiący o pochówku na cmentarzach kościelnych zmarłych osób niewierzących lub należących do innych wyznań chrześcijańskich czy religii. Było to możliwe, gdy w danej miejscowości nie istniał cmentarz komunalny (czyli pod zarządem władz samorządowych lub administracyjnych). Taka też dotąd była praktyka władz kościelnych, udostępniających miejsca pochówku nie tylko katolikom. Podobnie użyczyły sobie ziemi różne wyznania, na przykład cmentarz prawosławny na warszawskiej Woli ze względów finansowych po ostatniej wojnie utworzył w części północnej kwatery dla wiernych wyznania katolickiego.

Istniało jednak ważne rozróżnienie dotyczące miejsca i sposobu pochówku. Cmentarz, zgodnie z tradycją i prawem kanonicznym, stanowi miejsce święte, *locus sacer*. Wywodzi się to z okresu późnej starożytności, gdy zmarłych wiernych zaczęto grzebać wokół kościołów, gdzie spoczywały relikwie męczenników. Chrześcijanie pragnęli, by po śmierci ich ciała pozostawały w bliskości świętych członków, czekając w doborowym towarzystwie dnia Sądu Ostatecznego. W świecie chrześcijańskim stopniowo poniechano więc grzebanią zmarłych na wzór rzymski – w specjalnych katakumbach poza miastem. W końcu XVIII stulecia we Francji i w Polsce pojawiły się pierwsze cmentarze „w polu”, poza wałami miejskimi (na przykład Cmentarz Świętokrzyski w Warszawie na Koszykach, w granicach parafii Świętego Krzyża). Początkowo budziły niechęć, jednak zarządzenia władz państwowych oraz wysiłki duchowieństwa sprawiły, że przyzwyczajono się do owej nowinki. Warszawiaków przekonał biskup smoleński Gabriel Wodzyński, który w testamencie, odczytanym z ambon świątyni warszawskich, polecił, by pochować go na Koszykach, co też się stało w 1788 r. Dla ulotnej pamięci postawiono na grobie kamień z łacińskim napisem „Tu chcę być pogrzebion”. W ten sposób uświęcono w oczach ludności nową formę grzebalną i od tamtego czasu podobne nekropolie, zarządzane przez parafie lub gminy wyznaniowe, stały się elementem miejskiego krajobrazu. Osobne, odgródzone kwatery były przewidziane, by nie wprowadzać zamieszania w porządku doczesnym i wiecznym, dla osób chowanych z różnych przyczyn w niepoświęconej ziemi (bezbożnicy, innowiercy, samobójcy, ekskomunikowani, niechrzczeni). Zaznaczamy owe antecedensy, by uświadomić Czytelnikowi charakter kościelnego cmentarza, stanowiącego i w prawie, i w tradycji obiekt sakralny.

Ustawa z 1959 r. nakazywała przy pochówkach na równi traktować wiernych wyznania katolickiego i pozostałe osoby, gwałcąc tym samym specyfikę i świętość cmentarza kościelnego, „równość” bowiem miała dotyczyć „wyznaczenia miejsca pochowania, właściwego ceremoniału pogrzebowego, wznoszenia nagrobków itp.” Co więcej, jeśli przepis ów zostałby złamany, władze państwowe w drodze restrykcji miały prawo konfiskaty cmentarza z rąk kościelnych i przekwalifikowania go na cmentarz komunalny. Cała absurdalność sytuacji wynikała stąd, że prawo karne groziło karą pozbawienia wolności do lat pięciu za czyny w pewnych okolicznościach wzajemnie się wykluczające, mianowicie – za zmuszanie do udziału w obrzędach religijnych, za bezprawne powstrzymywanie od tegoż udziału oraz za odmowę „udostępnienia obrzędu [...] z powodu działań lub poglądów politycznych”.

Otóż ustawy „obrzęd” zgodnie ze zdrową logiką oznaczał katolicki pochówek z zachowaniem zasad prawa kanonicznego w tym względzie. Sęk w tym, że pod pojęcie „obrzędu religijnego” władze podkładały dowolne znaczenie, ignorując obowiązujące zasady prawa kanonicznego w zakresie pochówków. Pogwałceniem wolności religijnej Kościoła było chowanie w poświęconej ziemi, przeznaczonej dla ciał wiernych, tak zwanych osób bezwyznaniowych, ale nie tylko. W ten sposób niewierzących w sposób pośredni zmuszano po śmierci do udziału w „obrzędzie”. Łopatologicznie tłumaczył to sekretarz Episkopatu bp Zygmunt Choromański dyrektorowi Urzędu ds. Wyznań: „Wytwarza się paradoksalna sytuacja – ludzie, którzy za życia nie uznawali krzyża, a nawet prowadzili z nim walkę, będą zmuszeni spoczywać po śmierci między krzyżami” (list z 1959 r.).

Ustawa z 1959 r. stanowiła odpowiedź władz na incydent, który miał miejsce rok wcześniej w mazowieckim Żurominie. Tamtejszy wiekowy proboszcz (88 lat), ks. Ignacy Staniaszko, nie zgodził się na pogrzeb na cmentarzu parafialnym przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Kiedy ruszył kondukt pogrzebowy, wikary ks. Czarniecki usiłował z grupą parafian przeszkodzić ceremonii. Ostatecznie pochówek odbył się, uczestnicy wykopali grób (wcześniej na polecenie proboszcza zasypany), a osłaniająca uroczystość milicja aresztowała dziewięć osób. Ks. Czarniecki został skazany w maju 1958 r. na półtora roku więzienia przez Sąd Wojewódzki w Warszawie. Cały incydent niewątpliwie był sprowokowany i wykorzystany przez władze, które postanowiły dać nauczkę niepokornemu duchowieństwu. W Urzędzie ds. Wyznań komentowano: „Sens więc [jest] taki – kto sieje wiatr, zbiera burzę. Nie optaci się [Kościołowi] wywoływać tarć i zadrażnień” (1959 r.).

Afera wokół pogrzebu nieszczęsnego przewodniczącego ma jeszcze jeden wymiar, kulturowo-społeczny. Ukazuje, że wyjątkowość „naukowego światopoglądu”, tak silnie eksponowana w propagandzie komunistycznej, przegrywała na całej linii w zetknięciu z zakorzenioną od tysiąclecia religijnością. Po pierwsze, w obliczu spraw ostatecznych ustalony za życia światopogląd zmieniało wielu partyjnych czynowników i pogromców Kościoła. Po drugie, *in articulo mortis* okazywało się, że elita narodu wcale nie chce być spośród tego narodu wyobcowana, co więcej, że owo wyobcowanie, niegdyś powód dumy komunistów, jest przykrym zgrzytem w sielankowym obrazie jedności, jaki roztaczała propaganda. Jeżeli ktokolwiek miał się ważyć na tle religijne (jak formułował to odpowiedni dekret – „kto publicznie nawołuje do waśni na tle religijnym...”), to tylko grupki rozfanatyzowanych dewotek i księży, nigdy zaś władze państwowe.

Cmentarze, jak i inne obiekty sakralne, stanowiły w oczach komunistów własność podzieloną, jak w typowym gospodarstwie feudalnym. Władza kościelna miała, i owszem, prawo zarządzania obiektem i użytkowania go, jednak tak zwana własność zwierzchnia, na mocy różnych skomplikowanych aktów prawnych niskiego rzędu, należała częstokroć do władzy państwowej lub przynajmniej władza ta uzurpowała sobie prawo do sprawowania takiej zwierzchności. Przykładem charakterystycznym była omówiona wyżej ustawa o cmentarzach z 1959 r., grożąca konfiskatami. Podobny w istocie cel miała polityka podatkowa. I tak na przykład w 1955 r. minister finansów Tadeusz Dietrich nałożył na Cmentarz Powązkowski w Warszawie podatek obrotowy (za lata 1954–1955) w wysokości prawie 200 tys. zł (średnia płaca wynosiła ówczesnie około 1000 zł). Od razu również zajęto pieniądze cmentarza spoczywające na koncie PKO. Równolegle wymierzono Cmentarzowi Bródnowskiemu podatki za 1950 r., obrotowy – około 60 tys. zł i dochodowy – około 45 tys. zł. W ten sposób potraktowano oba cmentarze katolickie jako „prywatną inicjatywę”, przynoszącą na dodatek spore dochody właścicielowi (czyli Kurii Metropolitalnej Warszawskiej i podległemu jej Do-

zorowi Cmentarzy). Nie grał roli fakt ogólnej użyteczności publicznej obu cmentarzy, obowiązku świadczenia pochówków przez władze kościelne, wydatkowania całości dochodów na utrzymanie nekropolii i wreszcie zabytkowy ich charakter, z trudem przywracany przez cały okres powojenny po zniszczeniach.

Problem własności kościelnej i stosunku władz do obiektów sakralnych miał szczególne znaczenie na ziemiach zachodnich i północnych oraz w Gdańsku. Kościół polski przejął tam obiekty poniemieckie, zarówno należące wcześniej do Kościoła katolickiego, jak i Kościołów ewangelickich. W latach 1959–1971 trwał spór wywołany przez komunistów, którzy uznali, że cały ów majątek przeszedł nieprawnie w ręce kościelne i należy do skarbu państwa. Argumentacja ta miała specyficzny wydźwięk wobec nieuregulowanej (zresztą po dziś dzień) sprawy własności poniemieckiej i historycznego sporu o polskość owych ziem. Episkopat Polski w 1959 r. monitował premiera Józefa Cyrankiewicza: „polskość tych ziem znalazła się w jawnej i rażącej sprzeczności z okólnikiem nr 20 [ministra gospodarki komunalnej], który usiłuje urzędowo stwierdzić niemieckość tych ziem i ich pomników polskiej przeszłości; budowle kościelne fundowane i wznoszone, budowane ręką polską w polskim duchu na Ziemiach Zachodnich »uznane« zostały przez Ministra Gospodarki Komunalnej, ku radości rewizjonistów niemieckich i wrogów Polski, za mienie »czysto niemieckie«, więc nie polskie!”. Spór jednak miał głębsze podłoże, dotyczył delikatnego rozróżnienia między kulturą polską a niemiecką w miejscu przenikania się wpływów obu nacji oraz stosunku do historii i kultury niemieckiej na „Ziemiach Odzyskanych”. Fatalny przykład niewątpliwie dały władze hitlerowskie, które podczas okupacji wielokrotnie dopuszczały się profanacji cmentarzy. Rozkopanie kirkutów (cmentarzy żydowskich), używanie macew (kamieni nagrobnych) do brukowania placów bądź ulic, usuwanie z cmentarzy katolickich śladów polskości przez burzenie pomników, skuwanie napisów itp., niejednokrotnie na życzenie (przymuszanych nieraz co prawda) władz kościelnych niemieckich – nie mogło pozostać obojętne dla społeczeństwa. W okresie powojennym cmentarze niemieckie uległy ruinie i zapomnieniu po ucieczce i wysiedleniu ludności niemieckiej oraz autochtonicznej po 1945 r. Jednak do dewastacji przyłożyli się również Polacy, co było skutkiem wojennego zdżyczenia obyczajów oraz specyficznej, komunistycznej *pompa funebris*, usiłującej pogodzić ogień z wodą.

Trzeba powiedzieć, że hierarchia kościelna w Polsce często interweniowała na korzyść katolickiej ludności niemieckiej. I tak na przykład na początku 1948 r. doszło do sporu kurii katowickiej z Urzędem Wojewódzkim Śląsko-Dąbrowskim, który nakazał wyrugować z jednego z kościołów zabrzańskich *Te Deum* śpiewane po niemiecku. Po interwencji bp. Juliusza Bieńka wojewoda śląski (1945–1948) gen. Aleksander Zawadzki nakazał cofnąć decyzję. Prymas Polski (1926–1948) August Hlond, który wyznaczył w 1945 r. administratorów apostołskich diecezji na ziemiach zachodnich i północnych, stał się swoistym opiekunem katolików niemieckich, starając się, by mieli możliwość uczestniczenia w liturgii w języku ojczystym. Od końca 1947 r. specjalne komisje obywatelskie, powołane na rozkaz gen. Zawadzkiego, przeglądały (pod patronatem lokalnych władz) miejsca publiczne oraz lokale prywatne, badając, czy znajdują się tam napisy niemieckie. Rodziny zmarłych i parafie musiały usunąć owe napisy z nagrobków i kościołów. Czyniono jednak to niechętnie i w rezultacie 23 kwietnia 1948 r. gen. Zawadzki powołał kolejne komisje, powiatowe, z prawem kontroli działań komisji obywatelskich. Ostateczny termin akcji „oczyszczania” Śląska z tożsamości niemieckiej został wyznaczony na święto 22 Lipca tego roku. Jednak poza Górnym Śląskiem gorli-

wość władz administracyjnych była słabsza (na przykład wojewoda gdański w lipcu 1949 r. nakazywał pozostawiać w spokoju nagrobki niemieckie).

Poniżej drukujemy dwa dokumenty na temat wydarzeń poprzedzających pogrzeb „polskiego stachanowca”, przodownika pracy Wincentego Pstrowskiego, który odbył się 21 kwietnia 1948 r. na cmentarzu św. Anny w Zabrze. Dokumenty opowiadają o dewastacji owego cmentarza i reakcji władz kościelnych.

Pochówek Pstrowskiego był świecki, tłumny (złośliwa plotka później powtarzała „Chcesz mieć pogrzeb boski, pracuj jak Wincenty Pstrowski!”). Wincenty Pstrowski, górnik przodowy, urodził się w 1904 r. Od 1928 r. pracował w kopalniach polskich i belgijskich. Do ojczyzny powrócił w 1946 r., wstąpił do PPR. Jako rębacz kopalni „Jadwiga” ogłosił 27 lipca 1947 r. słynny list otwarty do górników, wzywający do współzawodnictwa pracy. Dzięki temu zwiększył swą dniówkę z 70 do 700 zł, wyrąbując 273 proc. normy. W wyścigu z Pstrowskim brał udział górnik Alfons Thiel, jednak obu pobił w końcu niejaki Bernard Bugdoł, uzyskując 557 proc. Krótko, na jeden miesiąc wyprzedził go Czesław Zieliński, znów wyprzedzony przez Bugdoła. Obu w zabójczym wyścigu usiłował pobić Pstrowski, ale – umarł.

Autorzy prezentowanych dokumentów to ks. Bolesław Kominek, ówczynie administrator apostolski Śląska Opolskiego (1945–1951), oraz ks. Franciszek Pieruszka (zm. w 1986 r.), proboszcz parafii św. Anny w Zabrze (1939–1954, 1956–1986), w czasach stalinowskich wydalony ze Śląska na teren archidiecezji krakowskiej (gdzie zawarł trwałą znajomość z ks. Karolem Wojtyłą). Wymieniony w liście ks. Pieruszki Paweł Dubiel, prezydent Zabrze od 16 marca 1945 do 1 kwietnia 1950 r., rozpoczął tak zwaną weryfikację narodowościową mieszkańców.

Początki parafii św. Anny (St. Annakirche) w dzielnicy Zabrze (Hindenburg) – Dorota sięgają 1900 r., kiedy konsekrowano nową, neoromańską świątynię i wydzielono teren z istniejącej parafii św. Andrzeja Apostoła. Po erygowaniu parafii, w 1905 r. poświęcono parafialny cmentarz. Parafian było około 8 tys. Podczas wojny kościół został trafiony ośmioma bombami, władze niemieckie skonfiskowały także mienie kościelne. 19 marca 1945 r. miasto przejęły władze polskie, znaczna część parafian wyjechała, na ich miejsce pojawili się Polacy ze wschodu oraz z Westfalii i Francji. Dotkliwych szkód obiekty parafialne doznały dwukrotnie – 20 kwietnia 1948 r. z rąk miejscowej młodzieży szkolnej (o czym niżej) oraz 10 sierpnia tego roku, gdy nad Zabrzem przeszedł huragan<sup>1</sup>.

#### DOKUMENT nr 1

Opole, 18 maja 1948 – List administratora apostolskiego w Opolu ks. Bolesława Kominka do prymasa Augusta Hlonda w sprawie cmentarzy niemieckich

Administrator Apostolski  
 Śląska Opolskiego  
 Opole, dnia 18 maja 1948 r.

**L. V. H. V. – 196/48**

**Poufnie.**

Jego Eminencja  
 Najprzewielebniejszy Ksiądz August Kardynał HLOND  
 PRYMAS POLSKI

**WARSZAWA**

Waszej Eminencji przesyłam zupełnie autentyczny opis zdemolowania cmentarza w Zabrze z okazji pogrzebu przodownika pracy Pstrowskiego (pogrzeb był niekościelny). Jest to charakterystyczny wycinek akcji oczyszczania cmentarzy z napisów niemieckich, przeprowadzanej od szeregu miesięcy w województwie śląsko-dąbrowskim, o czym Waszej Eminencji już ustnie referowałem. Cmentarze z potamanymi krzyżykami i zniszczonymi nagrobkami są u nas zjawiskiem bardzo częstym. Motorem całej akcji jest sam wojewoda gen. Zawadzki, podczas gdy jego najbliżsi współpracownicy wyrażają bardzo poważne zastrzeżenia co do barbarzyńskiego sposobu jej przeprowadzenia. Ludność tutejsza czyni porównania z likwidacją cmentarzy i bóżnic żydowskich przez hitlerowców. Wypadek użycia działwy dla burzenia pomników jest nieodosobniony – zachodził już w innych miejscowościach.

Przyczyna: starsi wzdrygają się przed tą robotą, uświadamiając sobie jej niegodziwość i nie chcąc popełnić świętokradstwa. Działwa nie zdaje sobie z tego sprawy, co czyni, i wykonuje rozkazy starszych (wójta lub jego zastępcy).

Mimo kilkakrotnych nalegań ze strony władz, nie dałem księżom żadnego polecenia, aby w tej akcji wzięli udział. Poleciliśmy tylko usunąć z kościołów i cmentarzy to, co obraża uczucia religijne oraz sprzeczne jest z rzeczywistością polską na tych terenach, np. swastyki hitlerowskie i im podobne oznaki nacjonalizmu niemieckiego, nie licujące z świętością miejsc bożych. Mimo to podobno urząd wojewódzki powołuje się na zgodę naszą na ową akcję.

Donoszę o powyższym, gdyż obawiam się, że sprawa bez naszej przyczyny znajdzie nieprzychylny dla Kościoła w Polsce odgłos za granicą. Gdybym w obecnej chwili ogromnej agitacji przeciw Papieżowi itd.<sup>2</sup> zaprotestował w tej kwestii u wojewody, w ministerstwie lub gdziekolwiek indziej, rozpętają taką nagonkę przeciwko nam w Opolu o zdradę Państwa itd., że wolimy publicznie nie protestować. Nie mamy zresztą możliwości, by to uczynić. Duchowieństwo jest doskonale poinformowane o stanie rzeczy.

Donoszę Waszej Eminencji poufnie o tym i przyjmę, gdyby Wasza Eminencja uznała za potrzebne, ew[en]t[ua]l[nie] dalsze wskazania w tej sprawie. Nawiasem dodaję, że o ile dotąd wojew[oda] śląsko-dąbr[owski] gen. Zawadzki był w atakach na Kościół b. wstrzemięzliwy, licząc się z katolickim charakterem ludności, to w ostatnim czasie przestaje panować nad sobą i zaczyna coraz gwałtowniej atakować papieżstwo i inne instytucje kościelne.

*Łączę wyraz najgłębszej czci dla Waszej Eminencji.*

<sup>b</sup>Administrator Apostolicus Silesiae Opolensis

<sup>c</sup>Ks. Bolesław Kominek<sup>c</sup>

Boleslaus Kominek<sup>b</sup>

Administrator Apostolski

*mps, 2 strony*

<sup>a-a</sup> Nadruk urzędowy.

<sup>b-b</sup> Pieczęć okrągła z herbem, na wzór herbu Opolu.

<sup>c-c</sup> Podpis odręczny.

Dokument nr 2

Zabrze, 8 maja 1948. List ks. Franciszka Pieruszki do Administracji Apostolskiej w Opolu w sprawie profanacji cmentarza św. Anny w Zabrze

<sup>a</sup>Odpis<sup>a</sup>

Katolicki Urząd Parafialny Świętej Anny

ZABRZE

Zabrze, dnia 8 maja 1948 r.

Do  
Najprzewielebniejszej Administracji Apostolskiej  
Śląska Opolskiego  
w OPOLU

Z okazji chowania zwłok śp. przodownika pracy Wincentego Pstrowskiego, które odbyło się dnia 21 kwietnia br., znieważono w sposób niezwykły cmentarz św. Anny. Zmarły Wincenty Pstrowski został pochowany w tej części, która należy do gminy parafialnej św. Józefa, ale w całym rozmiarze z cmentarzem św. Anny graniczy. Oba cmentarze, św. Anny i św. Józefa, stanowią tam jedną całość bez przegrody. Przebieg przedmiotowego zajścia na cmentarzu jest następujący:

W przededniu pochowania, to jest we wtorek, dnia 20 kwietnia, przyjechała w godzinach rannych komisja na cmentarz, celem wyszukania miejsca na grób. Delegacja z prezydentem miasta, p. Dubielem, na czele zdecydowała się na miejsce położone na terenie św. Józefa. Następnie prezydent spostrzegłszy, że na cmentarzach św. Anny i św. Józefa znajdują się jeszcze pomniki z nazwiskami i napisami niemieckimi, oświadczył, że to wszystko jeszcze przed pogrzebem musi zniknąć. Po niedługim czasie, około godz. 2 po południu, zjawili się robotnicy kanalizacji miejskiej i przystąpili do pracy, wyrąbując najpierw niemieckie słowa i nazwiska z pomników. Ponieważ ta praca za dużo czasu pochłaniała, przystąpiono do bezplanowego wrywania i obalania pomników. Gdy czas i na to za krótki się okazał, przywołano w charakterze sił pomocniczych oddział uczniów z pobliskiej szkoły Przystosobienia Przemysłowego, około 80–100 chłopaków z nauczycielem, czyli kierownikiem na czele, którzy niemal wszystkie pomniki poobalali. Na tej części, na której dorosłych grzebano, zdewastowano w całości 357, a na cmentarzu dla dzieci około 40 pomników, z których kilka zostało obalonych, inne zaś całkowicie rozbite i zdemolowane. Najzuchwalej zachowywały się w tym dzieci z pobliskich domów, które także zawezwano do pomocy. Były to przeważnie dzieci w wieku od 8–12 lat, zaopatrzone w siekiery, młotki i kamienie, i tymi narzędziami swawolnie rozbijały pomniki, płyty grobowe, korpusy Chrystusowe itp. bez względu na treść napisów. Tak się np. zdarzyło, że płyty grobowe, odnośnie do napisów wzorowo pozmieniane, rozbito i usunięto, zaś inne z napisami niemieckimi nie naruszono. Tak samo porozbijano krzyże, które w ogóle napisów nie miały, mianowicie wielką ilość krzyżów drewnianych, na których był tylko Corpus Chrystusa. Dalej zdemolowano pomniki, na których były tylko nazwiska, i to zupełnie nie rażące. Przy tej okazji usunięto też wszystkie pomniki poległych na wojnie, a to nie tylko poległych z wojny światowej 1939–1945, ale też i pomniki wszystkich żołnierzy z wojny 1914–1918. Ogólnie padło ofiarą 80 grobów żołnierskich z wojny 1914–1918, w tym 39 Rosjan, 37 Niemców i 4 żołnierzy rumuńskiej i jugosłowiańskiej narodowości. Każdy grób był oznaczony tablicą z żelaza lanego i krzyżem. Wszystkie pomniki żołnierskie, włącznie [z pomnikami] rosyjskich i jugosłowiańskich żołnierzy, zostały usunięte, niektóre rozbite. Pomników żołnierskich usunięto: 80 z wojny światowej 1914–1918 i 12 z wojny światowej 1939–1945. Złom, mianowicie 29 kamieni, odwieziono jeszcze w tym samym i następnym dniu autem ciężarowym przy użyciu robotników miejskiej kanalizacji.

/-/ Ks. prob[oszcz] Pieruszka.

°°° Pieczęć.

mps, 1 strona

Dokumenty pochodzą z Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie, Archiwum Prymasa Polski (akta prymasa Augusta Hlonda, zespół nieuporządkowany)

<sup>1</sup> Składam niniejszym serdeczne podziękowania Krzysztofowi Madejowi za tłumaczenie tekstów niemieckich o parafii św. Anny w Hindenburgu-Zabrzu.

<sup>2</sup> Chodzi o nagonkę na osobę Piusa XII w związku z jego listem z marca 1948 r. do biskupów niemieckich, w którym papież pisał o niesprawiedliwym odwecie i wypędzeniu po 1945 r. rzekomo 12 mln Niemców z przyznanych Polsce ziem zachodnich i północnych. Co więcej, Ojciec Święty pisał o konieczności cofnięcia w miarę możliwości „tego, co zostało dokonane”.

